

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 262

Wybuch wojny w najbliższych dniach

Zawierucha wojenna może się przenieść z Afryki do Europy

Dekret mobilizacyjny został przez cesarza Abisynji już podpisany, ale nie ogłoszono go jeszcze ze względu na prośbę przewodniczącego Rady Ligi Narodów. Liga, jak z tego wynika, została zaskoczona rozwojem wypadków. Obawia się, że ogłoszenie mobilizacji w Abisynji przyspieszy podobny krok ze strony Włoch i w ten sposób zbrojne starcie będzie nieuniknione. Dyplomaci genewscy sądzą, że potrafią czemuś zaradzić...

Sytuacja jest tego rodzaju, że jeśli Włochy odstąpiły od kroków wojennych, to jedynie wtedy, gdyby dostały bardzo wiele na drodze pokojowej, albo, gdyby Mussolini nagle stwierdził, że nie wytrzyma wyprawy abisyńskiej. Chwilowo nic nie wskazuje, aby takie nastawienie istniało. Wręcz przeciwnie! Zapal włoski nie tylko nie zmniejszył się, ale rośnie z każdą chwilą.

Przygotowania wojenne objęły wszystkie dziedziny życia publicznego. W dniach najbliższych oczekiwany jest ogólny przegląd sił faszystowskich. Na dany sygnał w dniu tym radio stacje przerwa swoje programy i oddadzą się do dyspozycji władz aż do zakończenia zgromadzeń. Ten apel wszystkich członków partii faszystowskiej ma być pewnego rodzaju próbą sprawności elementu partyjnego.

Z największym zainteresowaniem obserwują przebieg wydarzeń w Anglii. Rząd brytyjski może się poszczycić tem, że posiada dla swej polityki poparcie wszystkich stronnictw, jak

to wskazują uchwały nawet partyjnych opozycyjnych. Wczoraj na dorocznej konferencji Labour Party (socjalistyczna Partia Pracy) w Brighton, odczytano deklarację na rzecz zastosowania przez Ligę Narodów sankcyj wobec Włoch, a nawet odwołania się do siły.

Jest rzeczą znamionną, że deklaracja podkreśla, iż Partia Pracy pragnie utrzymania pokoju i nie sądzi, by sankcje miały doprowadzić do wojny.

Na te sankcje doszło do pewnych tarć w łonie partii socjalistycznej. Dwaj wybitni przywódcy złożyli przed dwoma tygodniami swoje godności partyjne, gdyż nie zgodzili się z zasadą sankcyj, która, jak się oka-

zało, ma za sobą całą partję.

Sytuacja staje się z każdą chwilą groźniejsza. Francja, która dotychczas nie wzmacniała swoich sił w Somalii, graniczącej z Abisynią, uczyniła to wczoraj. Siły lotnicze francuskie w Dżibuti zostały poważnie zwiększone. W najbliższych dniach oczekiwane jest przybycie okrętów wojennych oraz lotników.

Obokrajowcy opuszczają masowo Abisynję w obawie przed rozpoczęciem akcji wojennej. Naogół liczą się z tem, że wojna wybuchnie w ciągu najwyżej dwóch tygodni.

Wiele wskazuje na to, że Anglia jest również już przygotowana do akcji wojennej, jak-

kolwiek czyni jeszcze ostatnie wysiłki celem skłonienia Włoch do pokojowego załatwienia targu.

Zdaje się, że zarówno Włochy, jak i Anglia będą się starały — w razie wybuchu wojny w Abisynji — by zatarg zbrojny nie przeniósł się do Europy. Chodzą oczywiście w pierwszym rzędzie o morze Śródziemne. Czy to się jednak uda — niewiadomo.

Faktem jest, że znajdujemy się w obliczu bardzo poważnego i groźnego zatargu. Wybuch bezczki prochu abisyńskiej może spowodować pożar w Europie. I w tem właśnie tkwi istota zagadnienia abisyńskiego

Rada przyboczna i nowy wiceprezydent m. Łodzi

Na podstawie art. 73 ustawy z dn. 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego, minister Spraw Wewnętrznych w dniu wczorajszym ustanowił przy tymczasowym prezydencie miasta Łodzi radę przyboczną i do rady tej powołał osobę następującą: Karola Algajera, Alfreda Bilyka, Leona Chodakowskiego, Adama Cyrankiewicza, Bertolda Dobranca, Zygmunta Fiedlera, Roberta Geyera, Jerzego Klocmana, Stanisława Kuśkiewicza, Andrzeja Lewandowskiego, Fiszla Libermana, Kazimierza Jaworowskiego, Józefa Pogonowskiego, Zygmunta Raabego, Apolonję Rybicką, Józefa Sochę, Józefa Tomczyka, Walentego Walczaka, Tomasza Wasilewskiego, Franciszka Waszkiewicza, Józefa Zajackowskiego i Stanisława Petermana.

Do zakresu działania rady przybocznej należeć będzie wydawanie opinii w sprawach, które należą do rady miejskiej.

Równocześnie p. min. Spraw Wewnętrznych powołał na stanowisko tymczasowego wiceprezydenta miasta Łodzi Mikołaja Godlewskiego, wicewojewodę w Łucku, zwalniając go na czas pełnienia powyższych funkcji od pełnienia tymczasowych obowiązków w służbie państwowej.

Pierwsze posiedzenia Sejmu i Senatu

odbędą się dn. 4 października r. b.

Pan Prezydent Rzplitej podpisał wczoraj dekret, zwołujący Sejm na pierwsze posiedzenie.

które odbędą się w piątek dn. 4 października o godz. 10 przed południem, zaś posiedzenie Se-

natu tego samego dnia o godz. 4 po południu.

Pomimo zwycięstwa wyborczego Niemcy dążą do unieważnienia wyborów w Kłajpedzie

KŁAJPEDA. (PAT). W późnych godzinach wieczornych litewska agencja telegraficzna Elta ogłosiła komunikat, z którego wynika, że po zamknięciu głosowania w pierwszym dniu na terenie całego kraju kłajpedzkiego oddało głosy 60 procent uprawnionych, w niektórych obwodach głosowało prawie 80 procent, a nawet 100 procent.

Niemieckie koła kłajpedzkie utrzymują, że cyfry te nie są ścisłe. Poza tem koła te informują, że w czasie wyborów miały miejsce różne wykroczenia niezgodnie z przepisami wyborczymi i że w posiadaniu biura wyborczego partii niemieckiej „Einheitsliste” są liczne zażalenia na nieformalności, któ-

rych mieli się dopuścić litewscy urzędnicy.

Z tych powodów wydaje się być pewne, że Niemcy, chociażby wybory wykazały wzrost głosów niemieckich, będą domagali się unieważnienia wyborów i przeprowadzenia nowych pod kontrolą międzynarodową. Źródła niemieckie wiadomość tę potwierdzają.

Strajk górników odroczony

W dniu wczorajszym odbył się w Katowicach kongres radców górniczych kopalni i hut, na którym po przyjęciu sprawozdań i po dyskusji uchwalono rezolucję, stwierdzającą, że ustępstwa przedstawicieli przemysłu w sprawie postulatów, wysuniętych przez kongres, są niewystarczające i nie mogą skłonić klasy robotniczej do zaniechania walki o całkowitą realizację wysuniętych żądań. Wobec jednak deklaracji przedstawicieli przemysłu, że pragną wspólnie z przedstawicielami robotników rozważyć w komisjach mieszanych możliwość skrócenia czasu pracy oraz wyznaczenia środków dla uzdrowienia finansów spółek brackich i kas emerytalnych, kongres uchwala odroczyć na razie walkę strajkową.

Premjer Goemboes

konferował z Hitlerem

BERLIN. (PAT) — W ciągu dnia wczorajszego premier węgierski Goemboes przyjęty został na dłuższą audiencję przez kanclerza Hitlera. W czasie rozmowy obecny był premier pruski gen. Goering.

Za kilka dni zmiana rządu

Dzisiaj odbędą się ważne narady na Zamku

W dniu wczorajszym wrócili do Warszawy z Genewy minister Spraw Zagranicznych Beck, zaś z objazdu województw wschodnich minister Spraw Wewnętrznych Zyndram-Kociałkowski.

P. Prezydent Rzplitej, który wyjechał na kilka dni do Spawy, ma dzisiaj wrócić. W kołach politycznych przypuszczają, że bezpośrednio po powrocie P. Prezydenta Rzplitej odbędą się na Zamku narady z udziałem premiera Sławka, generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza-Smigłego oraz min. Spraw Zagranicznych Becka.

Na konferencji tej, jak przypuszczają, po złożeniu sprawozdania przez min. Becka o sytuacji międzynarodowej, będzie omówiona sprawa nowego rządu.

Jeśli chodzi o zmianę rządu, to przypuszczają, że nastąpi ona jeszcze w bieżącym tygodniu. Pogłoski, jakie na ten temat krążą, wymieniają w dalszym ciągu trzy nazwiska, jako prawdopodobnych kandydatów na szefa rządu. A więc obecnego premiera Sławka, gdyby wyraził chęć porostania na swoim obecnym stanowisku, ministra Spraw Wewnętrznych Kociałkowskiego oraz inspektora armii gen. Sosnkowskiego, jednego z najstarszych współpracowników Marszałka Piłsudskiego.

Chwilowo, jak już donosiliśmy, rząd pracuje nad różnymi zagadnieniami gospodarczymi, nad projektami odnośnych ustaw względnie dekretów. Niektóre zostały już uchwalone na ostatnim posiedzeniu Rady Ministrów, jakie odbyło się w sobotę.

Zbrodnia w pociągu pośpiesznym

Student zamordował obywatelkę rumuńską

WIEDEN. (PAT). W pośpiesznym pociągu Bukareszt—Paryż została zamordowana wczoraj obywatelka rumuńska.

Dochodzenie policyjne wskazuje, iż mordercą prawdopodobnie jest student rumuński, który legitymował się na granicy studencką legitymacją. Po dokonaniu

niemorderstwa przestępca wysiadł z pociągu w Innsbrucku.

Motywy zbrodni nie zostały dotychczas wyjaśnione.

Pił ciepłą krew pomordowanych

aby się wyleczyć z suchot

CZERNIOWCE. (PAT) — Sprawa znalezienia w piwnicy jednego z domów w Jassach szkieletów ludzkich ostatecznie się wyjaśniła.

Sprawcą mordów okazał się bandyta Tkaczuk, osadzony w więzieniu miejskim. Nieszczęsne ofiary zwałab on do domu przy pomocy swoich kochanek, a następnie mordował.

Jako powód morderstwa Tka-

czuk podał, że, chcąc się wyleczyć z suchot, pił ciepłą krew

zamordowanych, wierząc, że w ten sposób odzyska zdrowie.

Runął parterowy budynek

grzebiąc pod gruzami trzy osoby

Wczoraj wieczorem na przedmieściu Stare Rokicie pod Łodzią (Ruda Pabjanicka) na ul. Franciszka wydarzyła się katastrofa budowlana.

wnętrza, wzniesiony już pod dach parterowy budynek nagle, zawałił się, przyczem ściany przysięgniotły znajdujące się wewnątrz trzy osoby.

Gdy właścicielka nowobudowanego domu Kazimiera Majewska wraz z cieślą i murarzem przystąpiła do wykończania

lekarz pogotowia. Na miejsce katastrofy przybyli przedstawiciele władz celem stwierdzenia przyczyny wypadku.

Kanclerz Hitler w Prusach Wschodnich

na ćwiczeniach piechoty i artylerii

BERLIN. (PAT). Donoszą urzędowo, że kanclerz Hitler przybył wczoraj pociągiem specjalnym do Prus Wschodnich, celem wzięcia udziału w uroczystości złożenia tam w dn. 2 października zwłok prezydenta Hindenburga w nowej krypcie pomnika Tannenberskiego.

Kanclerzowi towarzyszą minister

Wojny gen. Blomberg oraz głównodowodzący armii gen. von Fritsch.

Wciągu przedpołudnia kanclerz obecny był na ćwiczeniach połowych królewskiego pułku piechoty na południe od miejscowości Landsberg, po czym odjechał samochodem do Stablaack, gdzie obserwował strzelanie artyleryjskie ostrymi nabojami na tamtejszym placu ćwiczeń.

Czytajcie „Nowego SPORTOWCA”

Wesoły Kacik

PRZEZ TELEFON

Popsuł mi się telefon. Mylnie się łączy, włącza się w cudze rozmowy, jednym słowem działa, jakby się upił.

Ale dzięki temu dowiedziałem się z dwóch podsłuchanych rozmów, że telefon nie tylko przenosi słowa...

— Zosiul! Hallo! To ja, Janek... Co teraz robisz?

— Leżę już w łóżku.

— Ja też.

— Chwila milczenia.

— Zosiul! Zamknij oczy.

— Zamknęłam.

— Pocaluj mnie...

— Dźwięk pocalunku.

— Zosiul!

— Co?

— Przyłożę tubkę słuchawkę do serca. Posłuchaj, jak bije...

— Słyszałaś?

— Tak. Czyś ty nie jadł kolacji?

— Dlaczego?

— Bo ci kieszki marsza grają.

— Nieee... To patefon u sąsiadów.

— Chwila milczenia.

— Już późno... Gasimy lampy... Zgasiałaś?

— Tak.

— Ja też...

— Cudowna rzecz telefon. Ty jesteś w Warszawie, a ja w Grójcu. A przecież ty leżysz w łóżku i ja leżę w łóżku. Leżymy sobie w łóżku i rozmawiamy, jak stare małżeństwo.

— Hallo! Hallo! Tu stacja! Trzy minuty upłynęły. Rozmowa skończona!

— Hallo! Psiakrew! Proszę nie przerywać! Jeszcze nie powiedziałem narzeczonej „dobranoc”.

— Hallo! Hallo! Pipman to ty?..

— Czego krzyczysz? Przecież widzisz, że ja!

— Kto widzi? Nic nie widzę! Ledwo słyszysz! Pipman ja mam do ciebie... Hallo! Kto psiakrew, przerywał! Hallo! Pipman!..

— Jestem! Nie krzycz tak! Plujesz w tubkę, że ja już czuję wilgoć w słuchawce.

— Czujesz wilgoć!.. No!.. Przyciskam słuchawkę do twarzy.

— Tylko nie przyciskaj! Odsuń twarz od słuchawki! Z takimi przyszcami on przyciska! Zebym ja się zaraził, tak?

— Nie gadaj głupstw! Zaraził przez telefon? Niemożliwe.

— Wszystko jest możliwe. Ja już raz przez telefon dostałem w pysk.

— Co ty mówisz?

— To co słyszysz. Rozmawiałem z... Co ci będę mówił z kim? I tak nie znasz. Wystarczy, że kobieta. Ona mi zrobiła przez telefon scenę zazdrości i powiedziała, że da mi w pysk. I nagle ja czuję, że dostałem w pysk.

— Nie może być! W jaki sposób?

— Zwyczajnie, ręką.

— Ale jak ona dosięgła?

— Kto?

— Ta kobieta z telefonu.

— POCO miała dosięgać?

— Przecież mówisz, że ci dała w pysk.

— Kto mówi, że ona? Zona mi dała. Weszła cichutko do pokoju i usłyszała, że ja rozmawiam z kobietą „na ty”, więc...

Więcej szkół — mniej przestępców

Tysiące dzieci, o których rodzice nic nie chcą wiedzieć

Chyba w żadnym roku szkolnym nie było takiego tłoku rodziców w kancelariach szkolnych, jak to miało miejsce we wrześniu tego roku. Przed tysiącami dziećmi zamknięto wrota szkolne, stąd też wędrowni rodziców od szkoły do szkoły.

Jeżeli nie przeraża nas powrót na falę analfabetyzmu ze względu na późniejsze dopiero skutki, obawą napawać nas musi stosunek rodziców dzieci sierot szkolnych (dla których zabrakło opieki szkoły) do państwa. Trzeba być nauczycielem i słyszeć głosy gorczy, pretensji, skierowanych pod adresem społeczeństwa. „Kiedy miałem pracę, płaciłem podatki, to i dziecko chodziło do szkoły, a dziś, niedość, że bez pracy jestem, ale i dziecko musi ciemnie i głupie zostać, i to ma być sprawiedliwość”. Takie oto i bardziej jeszcze soczyste zdania słyszy się

pod adresem państwa, rządu, samorządu.

Jeżeli szkoła ma kilka wolnych miejsc, a zgłoszeń znacznie więcej, nic dziwnego, że z pośród kandydatów wybiera się najlepszych. Jest to całkiem zrozumiałe, gdyż każda szkoła ma na widoku realizację programu i jaknajlepsze wyniki.

Co się dzieje z tym wyselekcjonowanym materiałem dziecięcym?

Dzieci, dla których rodzice szukają miejsca w szkole, albo zostają umieszczone w prywatnych szkołach powszechnych (w wyjątkowych tylko wypadkach), albo pozostają pod opieką rodziców w domu — uczą je tam starsi bracia i siostry. W każdym razie nad temi dziećmi jest roztoczona w mniejszym lub większym stopniu opieka.

Istnieje w stolicy pokaźna grupa dzieci w wieku szkolnym

(w/g wykazów szkół powszechnych przeszło 1000) dzieci, o których rodzice nie chcą wiedzieć i miejsca w szkole dla nich nie szukają, dzieci trudnych do prowadzenia, które winny znaleźć się w specjalnych dla tego typu dzieci szkołach. Niestety i w tych szkołach brak miejsca. Jest ich w stolicy dwie dla chłopców i jedna w stadium organizacji dla dziewcząt, a wszystkie razem zaledwie w 20 proc. czynią zadość istotnym potrzebom.

Znajdujące się w szkołach powszechnych dzieci trudne do prowadzenia bywają przesyłane do szkoły specjalnej, tu zaś nie są przyjęte już to z braku miejsc, już to z braku bezpłatnych przejazdów tramwajowych (zredukowano je w tym roku czterokrotnie), jeżeli dziecko mieszka ponad 3 km. od szkoły. Siłą rzeczy pozostają więc one na bruku, bo szkoła po

wszeczna na ich miejsce przyjęła nowych kandydatów. Sieroty szkolne — często i sieroty w dosłownym znaczeniu, albo też porzucone przez rodziców, a obecnie i przez szkołę.

Dzieci niczyje!

Jeżeli do grupy dzieci w wieku szkolnym, walczących się na ulicy, dodamy gromadę dzieci po 14-tym roku życia bez całkowitej lub należytej opieki — to będziemy mieli pokaźną liczbę dzieci, rosnących dziko.

Nowopowstała Izba Zatrzymań dla nieletnich w Warszawie w ciągu pierwszego miesiąca swojego istnienia zarejestrowała 430 dzieci zatrzymanych.

— Wśród dzieci przerażająco duży procent całkowitych analfabetów — łaskawie informuje mnie pani podkomisarz Paleolog.

— Co się dzieje z zatrzymanymi dziećmi? — pytam.

— Około 30% umieszcza się w zakładach wychowawczo-pedagogicznych, lub opiekuńczo-wychowawczych, jakkolwiek prawie wszystkie należałoby tam umieścić. Trzy zakłady miejskie, do których przeważnie kieruje się zatrzymanych, są przepełnione do tego stopnia, że na jednym łóżku śpi po troje dzieci. A trzeba w Izbie Zatrzymań zwalniać miejsca dla nowozatrzymanych, których przeciętnie codziennie przybywa tu 20 — 30 dzieci. Dlatego też duży procent po naganiu i udzieleniu przestrody rodzicom jest zwalniany do domu lub odsyłany do rodzinnych miast.

I oto były wypadki, że po godzinie zwolnienia to samo dziecko zostało zatrzymane za kradzież.

Takie dzieci trzeba umieścić koniecznie w zakładzie. Izba Zatrzymań, to pierwszy krok, zaś służący na wielkie uznanie walce z przestępczością nieletnich, ale Izba Zatrzymań bez zakładów nie ma racji istnienia. Dla tych dzieci musimy pobudować szkoły i zakłady wychowawcze. Społeczeństwo zda egzamin ze zrozumienia ważności zagadnienia w walce z przestępczością nieletnich, jeżeli pobuduje odpowiednią ilość szkół i zakładów dla dzieci, opuszczonych, zaniedbanych moralnie, dzieci specjalnej troski.

Hasło „Im więcej szkół i zakładów wychowawczych — tym mniej przestępców” — niech stanie się ambicją każdego obywatela.

Mąż potrzykroć utopił nóż w piersiach żony

Krwawe porachunki między małżonkami

Lokatorzy domu Nr. 76 przy ul. Złotej w Warszawie zaalarmowani zostali nagłym krzykiem jakiejś kobiety, która wypadła z klatki schodowej, brocząc krwią, wołała:

— Pogotowie! Ratujcie! Jestem ranna.

Oszalała kobieta wpadła do bramy i w tym momencie, straciwszy przytomność, zwała się na ziemi.

W rannej, z której piersi i ramienia obficie tryskała krew, rozpoznano służącą jednego z lokatorów tego domu, Wiktorję Nowacką. Nim nadjechało Pogotowie i policja, lokatorzy ponownie zostali zaalarmowani iękami, dobywającymi się z klatki schodowej. Leżał tam na pół przytomny jakiś mężczyzna w starszym wieku, nikomu w tym domu nieznanemu. Przy mężczyźnie leżały dwa listy: Jeden adresowany do policji, drugi do „córci mojej Stefani Nowackiej”, podpisany przez Juliana Nowackiego. Pogotowie zewiozło oboje rannych do szpitala. Już z listu, adresowanego do policji, widać było, że tem krwawego zajścia były porachunki między małżonkami. Wdrożone śledztwo potwierdziło przypuszczenie.

Wiktorja Nowacka wyszła z domu przed kilku godzinami. Pożycie między małżonkami było fatalne. Żona stała się uskarżała na męża, iż wracał z domu pijany i bije ją, mąż miał pretensje do żony, że go zdradza. Te właśnie nieprzeszkadzały, iż żyli wspólnie 22 lata. W zeszłym roku postanowili się rozjść: ona przyjechała do Warszawy, gdzie znalazła pracę jako służąca, on zaś szukał szczęścia pod dachem swej najstarszej córki.

Nowacki, zatekniiony za żoną, przyjechał do Warszawy i

— To co opowiadasz, że przez telefon?

— A przez co mnie trzasła?

Przez wyzmaczkę? Tylko przez telefon! Zebym nie miał telefonu, tobym wtedy po pysku nie dostał.

Napoleon Sądak

udało mu się odszukać jej adres.

Krytycznego dnia nastąpiło spotkanie.

Nowacka przyjęła męża na klatce schodowej, nie chcąc, by chlebodawcy dowiedzieli się o istnieniu jej męża. Obawiała się utracić zajęcie.

W pewnym momencie Nowacki powiedział żonie, że „trafia mu się pewna zamożna kobieta z prowincji i mógłby z nią zamieszkać”. Nowacka odpowiedziała:

— Ja nie mam nic przeciw temu. Ty i tak nie możesz mi zapewnić utrzymania.

Nowacki okazał zadowolenie z tego obrotu rzeczy: Nowacka podała mężowi rękę na pożegnanie. On czule ucałował rękę, mówiąc do żony:

— Dowidzenia, a może żegnania!

W tej samej jednak chwili Nowacki wydobyl nóż, ukryty za pazuchą i ze słowami:

— Masz! cholero... gni!

Wbił po trzykroć nóż w pierś żony.

Czytajcie

Nowego SPORTOWCA

Cena 10 gr.

Skazany na wzięcie rzekomy zbrodniarz został przez Sąd Apelac. uniewinniony

Wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się ponownie sprawa Szymona Kalisza, oskarżonego o wymordowanie całej rodziny Krogulów pod Mińskiem Mazowieckim.

Sprawa, o której wielokrotnie pisaliśmy, przechodziła dziwne koleje.

Z wymordowanej rodziny Krogulów pozostała przy życiu córka, Jadwiga. Ona to rozpoznała w przedstawionym jej przez policję Kaliszu sprawcę obywatelnego mordu.

Kalisz został skazany na bezterminowe więzienie. W Sądzie

Apelacyjnym, do którego odwołał się Kalisz, dowodził on, że żadnego udziału w napadzie nie brał.

Wiadomości swe czerpie policja od konfidenta, który jest jego osobistym wrogiem, i w ten sposób stara się na nim zemścić. Rozpoznanie Krogulówny, która jak sama zeznała uniknęła śmierci dzięki temu, że się ukryła, nie może być wystarczające. Sąd Apelacyjny mimo to wyrok dożywotniego więzienia zatwierdził.

Sąd Najwyższy, do którego skierowała sprawa trafila, uchylił wyrok skazujący. Na ponow-

nej rozprawie w Sądzie Apelacyjnym znów zatwierdzono wyrok skazujący na bezterminowe więzienie, przyczem jeden z sędziów oddał głos za uniewinnieniem. Po raz drugi Sąd Najwyższy ze względów formalnych wyrok uchylił. W ten sposób niekończąca się ta sprawa była przedmiotem rozważań Sądu Apelacyjnego, gdzie obrońca Kalisza adw. Hofmanki-Ostrowski domagał się uniewinnienia.

Sąd po dłuższej naradzie wydał wreszcie wyrok uniewinniający.

OSTATNIE WIADOMOSCI Sportowe

Ostatnie mecze ligowe Niemcy-Polska 21:6 w szczyplorniaku

GARBARNIA — POLONIA 6:0 (1:0).

Drużyna Polonii bardzo słaba, szczególnie w napadzie, który wykazał kompletny brak umiejętności wyrabiania sobie sytuacji dogodnych do strzału. W pierwszej połowie Garbarnia zdobyła jedną bramkę przez Pazurka I, ale po przerwie Polonia opada zupełnie na siłach. Wykorzystuje to Garbarnia, która zdobywa dalszych 5 bramek przez Pazurka I (3), Riesznera (1) i jedną samobójczą. Sędzia p. Strzelecki.

CRACOVIA — ŚLĄSK 1:1 (1:0).

Zacięta walka dwóch zagrożonych w tabeli klubów. Obie zdobyte na tym meczu bramki padły z rzutów karnych. Drużyny grały ostro, czasem brutalnie, ale wypadków poważniejszych nie było. W pierwszej połowie bramkę zdobył dla Cracovii Góra z rzutu karnego, a po przerwie wyrównał również z rzutu karnego God. Sędzia p. Glinka. Na obu meczach, rozegranych na boisku Cracovii zebrało się ponad 5 tys. widzów.

WARTA — RUCH 1:1 (1:1).

Zacięta walka przez cały czas. W pierwszej połowie przeważała Warta, a po przerwie lekką przewagę miał Ruch. Bramki zdobyli dla Ruchu Malcherek, a dla Warty — Szerfke. W drużynie Warty wyróżnił się bramkarz Fontowicz. Sędziował p. Sznajder. Widzów 5.000.

MISTRZOSTWA KLASY A OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

W niedzielnych meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A okręgu warszawskiego wyniki były następujące: Skra — Marymont 7:0, Znicz — Sarmata 3:2, PZL — Swit 5:2, Skoda — Bzura 4:3, Orzeł — Warszawianka 1:0, AZS — Pogoń Grodzisk 5:1.

GWIAZDA — RUCH (BRZESĆ) 7:3

Na boisku Skry rozegrany został w niedzielę mecz piłkarski między Gwiazdą a Ruchem (Brześć nad Bugiem) zakończony zwycięstwem Gwiazdy w stosunku 7:3 (7:1). Bramki dla Gwiazdy zdobyli Szulsinger (4), Frelman (2) i Birenzweig, a dla Ruchu — Bartosik, Sikowski i Licenia.

GDANSK — GRUDZIĄDZ 11:5

W Gdańsku rozegrany został mistrzowski mecz bokserki między reprezentacjami Gdańska i Grudziądza, zakończony zwycięstwem pierwszych w stosunku 11:5.

Sprzet gazowy wyróżnia się łatwością obsługi i czystością pracy. Obecna niska cena gazu powinna Cię zachęcić do zaopatrzenia się w sklepie Gazowni (ul. Kredytowa 3, tel. 6.00-01) w kuchenkę, piecyk kąpielowy, żelazko do prasowania i t. p. utensylja, jeśli ich do tej pory nie posiadasz.

Napierała mistrzem Polski na 50 km.

Na Dynasach w niedzielę wieczorem rozegrany został kolarski torowy wyścig 50 km. o mistrzostwo Polski. W wyścigu tym Napierała i Stahl zdobyli na pozostałych jedno okrążenie przewagi. Wyniki wyścigu — 1) Napierała (Fort Bema) 1:19.122 punkty 2) Stahl (Legja) 16 pkt. 3) Michalak (Fort Bema) 13 pkt. 4) Popończyk (Iskra) 8 pkt. 5) Kiellszok (AKS) 7 pkt. 6) J. Kapiak (Prąd) 6 pkt. 7) Łączyński (WTC) 6 pkt.

LEGJA — ŁKS 1:0 (1:0).

Drużyna Legji górowała nad przeciwnikiem pod względem technicznym, choć w drugiej połowie drużyna Łódzka miała przewagę. Napad ŁKS-u grał jednak b. słabo i nie potrafił wy-

korzystać szeregu sytuacji oraz rzutu karnego. Gra naogół żywa i interesująca. Jedyną bramkę zdobył w 22 min. Nawrot głową z podania Rajdka. Sędzia p. Staliński. Widzów 3.000.

Skoda-CWS 12:4

W niedzielę rozegrany został w sali Nowości mecz bokserki z serii drużynowych mistrzostw Warszawy między Skodą i CWS. Wygrała Skoda w stosunku 12:4. Poszczególne wyniki:

waga musza: Wieczorek (C) wygrywa v. o z powodu nadwagi Laskowskiego. W spotkaniu towarzyszym zastępujący

Wieczorka Szybowski pokonał Laskowskiego w 1-ej rundzie przez poddanie.

waga kogucia: Czortek (S) wygrywa na pkt. z Smiechem (C)

w. piórkowa Kozłowski (S) zwycięża Ciechomskiego (C) na pkt.

w. lekka Bąkowski (S) wy-

AZS - Warszawianka 64:51

Mecz lekkoatletyczny AZS - Warszawianka rozegrany na boisku AZS w parku Paderewskiego zakończył się zwycięstwem AZS w stosunku 64:51.

Drużyna Warszawianki wystąpiła bez Lokajskiego. Poszczególne wyniki: 110 m płotki — Pławczyk 17.2 2) Twardowski 17.4, 5 km. — Wiśniewski (W) 16:25.8 2) Romanowski 16:39 3) Zak (A) 17:51, 4x100 m. AZS 45.3. Drużyna Warszawianki (45 sek) została zdyskwalifikowana, 4x400 m. Warszawianka 3:34 2) AZS 3:36.8, 3x1000 m. Warszawianka 8:28 2) AZS 8:28.2, wdal — Pławczyk 696 2) Strelau 621, wzwyt — Pławczyk 182 2) Gierutto (poza konkursem) 176, kula — Pabis (A) 13.67 2) Gierutto

(W) 15.63, dysk — Gierutto 41.18 2) Pławczyk 40.65, oszczep — Zwirtek (W) 51.68 2) Pławczyk 51.28.

W ramach zawodów odbyła się eliminacja przed meczem z Węgrami w biegu na 100 m. Wygrał Krawczyk (Legja) 11.5 przed Ładą 11.6 i Szymańskim (Sokół Leszno) 11.7. Eliminacja w biegu na 300 mtr. odłożona została do 6.10.

Ptak górski napadł na automobilistę

PRAGA (PAT) Na zawodach o wielką nagrodę Masary-

grywa na pkt. z Dołeckim (C) w półśrednia Seweryniak (S) zwycięża Kozakiewicza (C) w 4-ej rundzie przez techniczny nokaut

w. średnia Woźniak (S) wygrywa v. o z powodu braku wagi u Zdanowicza. W spotkaniu towarzyszym remis

w. półciężka Karpiński (CW S) wygrywa v. o z powodu braku przeciwnika

w. ciężka Garstecki (S) wygrywa przez k-o w drugiej rundzie z Łagiewskim (C). Sędzia w ringu p. Zorzycki.

Na stadionie Wojska Polskiego

rozegrany został mecz szczyplorniaka między drużynami Polski i Niemiec. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 21:6 (12:4). Barw polskich bronili jedynie gracze słascy.

Przed meczem drużyny niemiecką powitał na stadionie mjr. Kierkowski (viceprezes P. Z. G. S.), wręczając gościom proporczyk. Imieniem Niemców odpowiedział p. Horman. Następnie odegrano hymny Niemiec i Polski oraz minutą ciszy uczczono pamięć marszałka Piłsudskiego.

W meczu drużyna niemiecka wykazała całkowitą przewagę pod każdym względem, choć Polska po zdobyciu pierwszej bramki w 2 min. prowadziła do 7-ej minuty 1:0.

Bramki dla Niemców zdobyli Bauman (7), Herfman (4), Hornka (4) Orthan (3) i Kretschmar (3), a dla Polski — Gładki (2), Lempke (2), Klukowski (1) i Klein II (1).

Sędzia p. Nowak. Widzów 5.000. Po meczu odbyło się wręczanie zwycięskiej drużynie niemieckiej nagrody Państwowego Urzędu WF.

Nowe zwycięstwo Warszawianki

SALLAUMINES. (PAT) W Sallaumines na granicy belgijskiej rozegrany został w niedzie-

łę drugi mecz „Warszawianki” z reprezentacją miejscowej emigracji. Przeciwnik Warszawianki był tym razem słabszy, niż drużyna, która walczyła w sobotę. Zwyciężyła też „Warszawianka” zdecydowanie 6:1 (3:1).

Cztery bramki dla „Warszawianki” zdobył Piryh, a dwie — Smoczek. Dla Emigracji honorowy punkt uzyskał Urbanek.

MECZ TENISOWY POZNAŃ — WROCLAW 5:8

W niedzielę w ostatnim dniu meczu tenisowego Poznań — Wrocław Tłoczyński pokonał Fromlewitza 6:2 6:2 6:2, a Spychała wygrał z Nitschem 4:6 6:1 11:9 6:2. Ostatecznie wygrał Poznań 5:0. W meczach pokazowych bracia Tłoczyńscy wygrali z parą Fromlewitz — Tramiż 6:3 6:3, a w grze mieszanej para Golonkowa — Spychała pokonała parę Bitner — Nitsche 7:5 6:3.

Mecz tenisowy między reprezentacją Śląska i Wrocławia zakończył się ostatecznie na remis 9:9. Ze strony Wrocławia wystąpił drugi garnitur, a w drużynie śląskiej brakowało Tarłowskiego.

O wejście do Ligi

W Katowicach rozegrany został piąty mecz o wejście do Ligi z serii rozgrywek finałowych między Dębem a krakowskim Podgórzem, zakończony zwycięstwem Dębu 2:1 (0:1). Pierwszą bramkę zdobył dla Podgórza Sciborowski, a po przerwie bramki dla Dębu zdobyli Moczko i Kosmar.

W Wilnie rozegrany został ostatni

półfinałowy mecz o wejście do Ligi między Czarnymi (Lwów) a Smigłym. Mecz zakończył się bezbramkowym wynikiem remisowym 0:0. Ponieważ Czarni poprzedni mecz w Lwo wie wygrali, przeto drużyna lwowska wchodzi do rozgrywek finałowych wraz z Dębem i Podgórzem. Mecz sędziował p. Laskowski.

Warszawianka wygrywa trójmecz kobiety

Kobiety trójmecz lekkoatletyczny rozegrany na stadionie Wojska Polskiego wygrała Warszawianka przed Legją i Skrą. Wyniki: 60 m. Walasiewiczówna 7.8 2) Prejsówna (L) 8, 200 m. Mondralówna (W) 29.2 2) Chrzanowska 29.4, 500 mtr. Walasiewiczówna (W) 1:18 2) Grabowska (L) 1:34, sztafeta 60-75-100-200 m. Warszawianka 57.3 rekord polski

klubowy 2) Legja 1:03, wdal Wencłówna (Skra) 503 2) Duminiówna (W) 499, w zwył Walasiewiczówna 138, Wencłówna i Jemieszkówna po 133, kula Dutkówna (Warsz) 11.37 2) I-rekka 10.07, dysk Dutkówna 29.10 2) Wencłówna 27.00.

TABELA LIGOWA

Tabela Ligowa przedstawia się obecnie następująco: 1) Pogoń 15 gier 21 pkt. st. br. 43:19 2) Warta 15 gier 19 pkt. st. br. 42:26 3) Ruch 15 gier 19 pkt. st. br. 32:24 4) Garbarnia 15 gier 16 pkt. st. br. 26:22 5) Legja 16 gier 16 pkt. st. br. 28:29 6) Warszawianka 16 gier 15 pkt. st. br. 25:30 7) ŁKS 15 gier 14 pkt. st. br. 23:29 8) Śląsk 15 gier 14 pkt. st. br. 24:36 9) Cracovia 15 gier 13 pkt. st. br. 26:25 10) Wisła 15 gier 11 pkt. st. br. 27:32 11) Polonia 15 gier 8 pkt. st. br. 15:39

Jeszcze 27 meczów ligowych

Pozostało jeszcze do rozegrania wszystkich 27 meczów ligowych. A oto co mówi tabela. Pogoń ma do rozegrania 5 meczów, Warta — 4, Ruch — 5, Warszawianka — 4, Legja — 4, Garbarnia — 5, ŁKS — 5, Śląsk — 5, Cracovia — 5, Wisła — 6, Polonia — 5. Cyfry te powstały już po uwzględnieniu wczorajszych meczów ligowych w których jak wiadomo były zaangażowane: Garbarnia — Polonia, ŁKS — Legja, Ruch — Warta, Cracovia — Śląsk.

Reprezentacja Katowic pokonana w Karwinie

W niedzielę odbyło się w Karwinie wielkie święto sportowe klubów polskich. W ramach tego święta rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Katowic a karwińską Polonią. Zwyciężyła Polonia w stosunku 3:1.

Nagrodę przechodnią Światowego Związku Polaków z Zagranicy z powodu 19 klubów biorących udział w zawodach, zdobył Czeski Cieszyn, uzyskując 160 pkt. Drugą nagrodę,

ufundowaną przez konsula R. P. Klotza, otrzymał Bursacki Klub Sportowy z Orlowej.

Święto to odbyło się przy asyście licznej czeskiej żandarmerji.

W przeddzień święta klubów polskich odbyło się spotkanie o mistrzostwo okręgu pomiędzy klubem czeskim Slovan a karwińską Polonią. Spotkanie, rozegrane w Mor. Ostrawie, zakończyło się zwycięstwem Polonii 1:0.

PZL - YMCA 10:6

W sali YMCA rozegrany został mecz bokserki z serii rozgrywek o mistrzostwo Warszawy w klasie B między PZL i YMCA, zakończony zwycięstwem PZL w stosunku 10:6. Drużyna YMCA była osłabiona brakiem Ożarka i Adamiaka. Poszczególne wyniki:

w. musza: Stolarów (Y) bije Klichowskiego (P)

w. kogucia Jambor (P) wygrywa na pkt. z Mołdyniakim (Y)

w. piórkowa Kazimierski (Y) zwycięża Buffa (P)

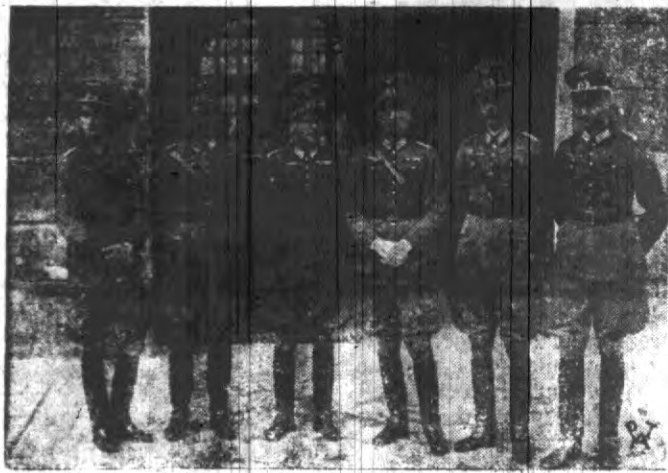
w. lekka Błażejowski (P) wygrywa z Gniwoszem (Y)

w. półśrednia Wrzidiło (P) wygrywa z Grądkowskim (Y) w 1-ej rundzie przez nokaut.

w. średnia Kolczyński (Y) zwycięża Mulsza (P)

w. półciężka Karolak (P) nokautuje w 1-ej rundzie Osiecha (Y)

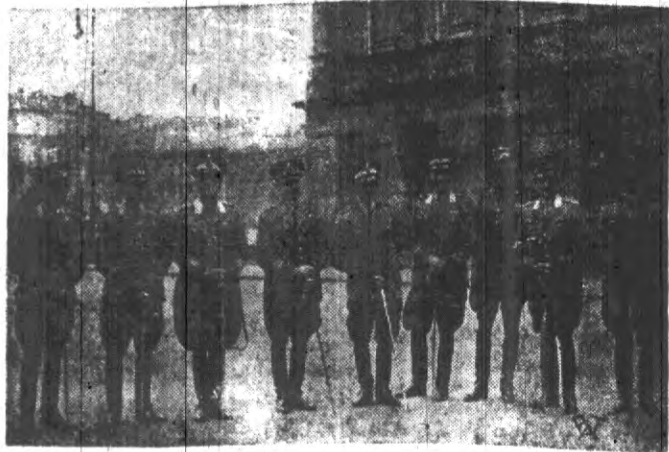
w. ciężka Ziolek (P) wygrywa v. o z powodu braku przeciwnika.



Z MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODÓW KONNYCH W WARSZAWIE

Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie, które ścigają uwagę licznych tutejszych miłośników sportu jeździeckiego rozpoczęły się w Warszawie w dniu 27 b. m.

Na zdjęciach widzimy ekipy niemiecką (zdj. 1-e) i włoską (zdj. 2-e) w chwili po złożeniu, tradycyjnym zwyczajem, wieńca na grobie Nieznajomego Żołnierza w Warszawie.



Nowoczesna Ksantypa Tragikomiczne małżeństwo uczonego

Istnieją dziesiątki tysięcy mężczyzn, którzy potulnie znoszą kaprysy i zachcianki swych żon. O tych pantoflarzach krążą setki dowcipów i są oni pośmiewiskiem ogółu. Lecz pozycje małżeńskie angielskiego uczonego Tomasza Reida z Liverpoolu było wprost męczeństwem i ten pantoflarz zasługuje raczej na współczucie niż na kpiny. Dopiero w tych dniach postanowił Reid wyzwolić się z pod tyranii żony i wniósł do sądu prośbę o rozwód.

Zadziwiający jest już zewnętrzny wygląd tych małżonków. Bakterjolog jest niskim, wątlwym mężczyzną, prawdziwy typ uczonego gabinetowego, który żyje zdala od ludzi i ich spraw. Natomiast jego żona znacznie go przewyższa wzrostem i tryską zdrowiem. Spoglądając na nią, odnosi się wrażenie, że ta kobieta umie nie tylko dobrze obracać językiem, lecz że również potrafi „ręcznie” obstawać przy swoim.

Do jednego z obowiązków małżeńskich Reida należało podawać żonie śniadanie do łóżka. Nie jest to jeszcze rzecz zadziwiająca. Bardzo wielu kochających mężczyzn, chcąc by ich żony poleżały sobie nieco dłużej w łóżku, podaje im śniadanie. Lecz by mąż był karany przez żonę za to, że jajka są nie odpowiednio ugotowane, lub że szynka jest za twarda, to już należy do rzadkości. A i kary pani Reid były niecodzienne.

Od dłuższego już czasu żona żala mężowi sypiania w jednym pokoju z nią. Uczony kładł się spać na twardym, połowem łóżku w małej dusznej komóreczce. Gdy żona była niezadowolona z poczynania kucharskich małżonka, chwytala go za kark i mimo gwałtownego oporu rzucała go z powrotem na łóżko. Następnie szybkim ruchem składała łóżko i Reid był uwięziony między częściami materaca. Zależnie od wielkości przestępstwa spędzał Reid w tem niezwykle węższym miejscu godzinę lub nawet całą przedpołudnie. Nie pomagały prośby, ani zaklęcia. Energiczna kobieta pozostawała niezłomna. Czasem nawet tę karę podwajała. Stawiała w małej komóreczce kilka piecyków naftowych i zapalała je. Niebawem w komóreczce powstawało niezwykle gorąco i uczonego uwięzionego między materacami znosił iście piekielne katusze. Lub też wpała na inny pomysł, opierała ukośnie złożone łóżko o ścianę i uwięziony zwiślał głową na dół.

I w innych dziedzinach życia

musiał Reid znosić kaprysy żony. Od wielu lat pragnął uczony posiadać garnitur sportowy z jasno szarej flaneli. Z drobnej tygodniówki, którą wyznaczała mu żona z jego pensji, nie mógł być ubrania. Zaczął więc oszczędzać, by zebrać odpowiednią sumę pieniędzy i nabyć ubranie. I wreszcie pewnego dnia nabył upragniony garnitur i pokazał go z dumą połowicy. Lecz i ta radość nie trwała długo. Żona była zdania, że deseniowy materiał byłby ładniejszy. Reid z niespotykaną u niego energią przeciwstawił się temu sądowi żony. „Dobroliwa” małżonka postanowiła więc ukarać tę „niekałą dziwną przyjemność w upo-

słyszana nieugiętość” męża. Czarnym lakiem wymalowała wzdłuż nowego ubrania kilka nacięć pasów i w ten sposób piękny materiał przypominał raczej skórę zębry, niż sukno.

Następnego rana gdy uczonego spostrzegł dzieło zniszczenia, po raz pierwszy w życiu chciał zbuntować się przeciw samowoli żony. Lecz ta szybko i energicznie poskromiła bunt; i zmusiła go nawet do włożenia posmarowanego ubrania. Biedak potulnie wykonał rozkaz i wyszedł na ulicę, narażając się na kpiny przechodniów.

Pani Reid miała wogóle ja-

karzaniu męża i w wystawianiu go na pośmiewisko. Wielu świadków w tym niecodziennym procesie rozwodowym zeznało, że uczonego pod groźbą kary musiał iść z nią po godzinach pracy na spacer. Przytem zmuszała go do kupowania sobie piłki, balonu, lub też innych zabawek, z którymi miał się bawić w ogrodzie. Niski czterdziestoletni mężczyzna, w okularach i nienagannym czarnym ubraniu, bawiący się dziecięcymi zabawkami na oczach licznej publiczności! Jakież to musiało być poniżające dla uczonego! Lecz cóż mógł robić. Taka była wola nieugiętej małżonki!

To wszystko znosił potulny małżonek w milczeniu. Lecz wreszcie cierpliwość jego doszła do kresu, gdy żona zaczęła zajmować się spirytyzmem. Seanse spirytystyczne jakoś nie udawały się jej wobec tego zażądała od męża, by w czasie seansu udawał ducha. Uczony tym razem zastrajkował. W żaden sposób nie chciał się zgodzić na to oszustwo. Skutek tego był taki, że żona zaczęła coraz więcej czasu poświęcać sztuce fakirowi indyjskich. W mieszkaniu zaroiło się od węzów, które cicho pelzały po podłodze, potulnie słuchając rozkazów pani Reid. A gdy pewnego wieczora Reid znalazł w swym łóżku dwa węzły, postanowił raz na zawsze skończyć ze swymi katuszami. Nie mówiąc nic żonie wyprowadził się z domu, zamieszkał u przyjaciela i wniósł do sądu prośbę o rozwód.

Sąd niechętnie przychylił się do prośby Reida i zwolnił go z pod tyranii Ksantypy.



OBRADY GENEWSKIE NAD KONFLIKTEM WŁOSKO — ABISYNSKIM

Cały świat z najwyższym niepokojem śledzi wysiłki europejskich mężów stanu, zebranych w Genewie, usiłujących znaleźć pokojowe wyjście z groźącego wojną konfliktu włosko - abisyńskiego.

Na zdjęciu polski minister Spraw Zagranicznych Józef Beck w ożywionej rozmowie z delegatem Włoch bar. Aloisim i tureckim ministrem Spraw Zagranicznych Tewfik Ruszdi Arasem.

Narzeczone wygrywane na loterii

U szczepów, zamieszkujących północne Indie, istnieje dziwny zwyczaj znajdowania narzeczonych. Raz do roku urządza się tam tak zwany „Melas” — jarmark narzeczonych.

Wszystkie dziewczęta, które osiągnęły 16 lat, zostają zarejestrowane i otrzymują swój numer. Młodzieńcy, którzy chcą się żenić, zjawiają się na „jarmarku” narzeczonych i wykupują za 5 złotych los. Po wykupieniu losu jego posiadacz nabywa prawo do kobiety, oznaczonej tym samym numerem, jakiego znajduje się na losie. Gdy dana dziewczyna nie podoba mu się, nabywa on drugi los i znów próbuje szczęścia. Ta działalność może trwać dopóty, dopóki wybredny młodzieniec znajdzie odpowiednią kandydatkę, lub dopóki i nie zabraknie

mu pieniędzy. Gdy jednak nie znajduje dla siebie małżonki na jarmarku, musi cały rok czekać, gdyż w inny sposób nie może znaleźć narzeczonej.

Dziewczęta wystawione na jarmarku są od stóp do głowy otulone w jedwab, a na twarzy noszą ciemne zasłony. Gdy kandydat na małżonkę otrzymuje swój numer, ma on prawo usiąść zasłone dziewczyny oznaczonej podobnym numerem. W wypadku, gdy ona mu się podoba, bierze ją za rękę, idzie do ołtarza i bierze ślub. Jeśli wylosowana dziewczyna nie odpowiada jego upodobaniom, ośpuszcza on zaslonę i udaje się po nowy los.

Ta swoista loteria cieszy się wielkim powodzeniem wśród ludności i losy są w bardzo krótkim czasie wyprzedane.

Jak Abisyńscy przyjmują gości?

Znana podróżniczka angielska, Etta Friman, która niedawno wróciła z Abisynji, opowiada, że największe na nią wrażenie wywarł sposób przyjmowania gości w Abisynji.

Angielka była pewnego razu zaproszona na obiad do bogatych Abisyńczyków. Gdy przybyła do ich mieszkania, na jej spotkanie wyszło 50 służących. Zanim goście zasiadli do stołu, jeden ze służących mył ręce, następnie pani domu brała kawałek chleba, zanurzała go w sosie i własnymi rękoma ugościła przybłąd, wkładając jej chleb do ust. Miało to być podobne do najwzrostu wyraz uznania, jaki mogła wykonać Abisynka dla jej osoby.

I jeszcze jeden drobiazg char-

Pismo samobójcy wykryło przestępstwo

Jugosłowiański dezerterski Jan Habich, mieszkający w Saberdaku, stał się niedawno bohaterem dramatu małżeńskiego. Podczas gry w kręgle Habich z taką siłą rzucił kule, że ugodził w głowę swego partnera, który oblewając się krwią, padł trupem na miejscu. Habich przejął się bardzo tem mimowolnym zabójstwem i jeszcze tego samego dnia popełnił samobójstwo. Przy samobójcy znaleziono listy do krewnych i do policji.

W liście do policji opowiedział o przyczynie swej śmierci, a zarazem donosił o przypadku kowo podsłuchanej rozmowie, jaką prowadziła Alwina Esenko ze swym kochankiem, Michajebajem. Młoda kobieta opracowała wraz ze swym kochankiem plan zatrucia męża.

To doniesienie Habicha wywołało wielkie zainteresowanie w kołach policji, ponieważ Józef Esenko, 36-letni, zdrowy mężczyzna, zmarł nagle w dość zagadkowy sposób, chorując tylko dwa dni. Jego śmierć dała sąsiadom powód do plotek. Wszyscy przypuszczali, że został otruty przez żonę. Małżeństwo bowiem już od chwili ślubu żyło z sobą w niezgodzie. Tak na przykład podczas uroczystości weselnej Alwina nie wymówiła słowa do swego męża, unikając go. Słuchy chodziły, że powodem zbrodni mogły być również sprawy materialne. Mienie Esenki miało bowiem przejść po jego śmierci w posiadanie żony. I tak się też rzeczywiście stało. Młoda wdowa stała się jedyną spadkobierczynią mienia męża i otwarcie utrzymywała stosunki ze swym kochankiem.

Dzięki listowi Habicha te wszystkie plotki nabrały ciała i policja ma przystąpić do ekshumacji zwłok Esenki.

Abisyńscy nie uznają noży, ani widelców. Wszystko je się tam rękoma. Przytem twierdzą oni, że ten zwyczaj wykazuje czystość ich rąk. Ludzie, którzy jedzą rękoma, muszą przed każdym posiłkiem, staramy się myć ręce. Podczas gdy Europejczycy, według mniemania Abisyńczyków, obchodzą się bez tego, ponieważ nie jedzą rękoma, a tylko zapomocą widel-

Janusz Kmiec tłumaczy sny

„Nuśka” (Lwów): Jest Pani kobietą z temperamentem, który nie jest za spakajany. Czekaj Pani choroba, ale proszę się nie martwić, bo wyzdrowieje Pani. Niespodziewana radość.

„Irenka K.”: W każdym strapieniu znajdzie Pani prawdę i pomoc. Oczekuj Pani. Sen wróży niezłe zarobki. Wydatki pieniężne dość duże. Nieszczęścia żadnego nie będzie, proszę więc być zupełnie spokojną.

„Teofila z Pragi”: Czekają poważne niepowodzenia, które jednak Pani przezwycięży. Podróż w pilnej sprawie. W Polsce narazie Pani zostanie. Chłopiec ma poważne zamiary, ale i poważne przeszkody. O zamążpójściu sen nic nie mówi. Szczęśliwe liczby 5, 50 i 82.

„Różyczka z Pragi”: Chłopiec Pani ma poważne zamiary i prawdopodobnie pobierze się. Małżeństwo było by naprawdę szczęśliwe.

„M. A. z Lipna”: Z synem będzie Pan miał sporo kłopotu, a to dlatego, że od samego początku źle był wychowywany. Proszę spróbować postępować z nim najpierw dobrocią i przemawiać do rozumu, a jeśli to nie pomoże postarać się, aby przyjechali go do wojska. Tam zobaczy co to jest życie i twarzą dłoń przełożonego. Córka prędzej wyjdzie za mąż, niżli Pan się spodziewa. Posadę znajdzie. Panu nie radziłbym wstępować w ponowne wiązki małżeńskie. Zdrowie się poprawi. Do gry szczęścia Pan nie ma. Proszę mi nadesłać datę swego urodzenia i dzieci. Słę serdeczne pozdrowienia.

„ANKA z Wilczej”: Czekaj Panią zaszczepi. Ma Pani do zwalczania sporo przeciwności. Unieszkodliwi Pani niebezpiecznego człowieka. Wesoło to warzytwa. Jak więc Pani widzi sen nie wróży nic złego i taki nadzwyczajny znów nie jest.

„SMUTNA ANIA”: Mąż jest czło-wieczkiem nikczemnym i nie zmieni się. Skoro chce się żenić ze swą koleżanką, niech się żeni, a Pani rłaci alimemta. Nie radzę ani chwili dłużej zatrzymać się pod wspólnym dachem. Mam wrażenie, że to się mści Pani nie posłuszeństwo. Na loterii nie grać. Do czeka pani pociechy z syna, któremu proszę się całkowicie poświęcić, bo to dobre dziecko.

„ALICJA N.”: Czekaj Panią niespodziewana radość. Znajomym nie warto się interesować, bo jest niedobrym człowiekiem. Jeśli Pani wyjdzie za mąż z rozsądku, to wówczas będzie w życiu szczęśliwa, w przeciwnym razie nie. Posada nieprędko.

„EWA EERSKA”: Proszę mi przysłać jeszcze dokładną datę swego urodzenia i jeszcze jeden z ostatnich swych snów, ale dokładnie ze wszelkimi szczegółami opisywany. Jeśli Pani chce otrzymać odpowiedź listowną, proszę podać na jaki adres, a na kopercie zaznaczyć: „Znaczek pocztowy załączam”.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, kto zy zagraja w komedji pt. „Dodek na froncie”



Nr. 386



Nr. 387 (Kraków)



Nr. 388 (Pruszków)



Nr. 389



Nr. 390

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Para nie para

(A.E.) — No i co, panie Chodak? Jeszcze się pan nie przyznaje? A przecież pani Kozakowska twierdzi z całą pewnością, że to właśnie pan zawo-wo gra cukierkami w „para nie para”!

Oskarżony Mikołaj Chodak wzruszył ramionami.

— Pan sędzia to taki łatwowierny. Abó kobiecie można dać wiarę? Też mi świadek. Jakbym ja choć z raz w cyferblat zamalował, toby zara inaczej zaczęła gadać.

— Również świadek Kawecki tak samo zeznawał...

— Co ja na to poradzę, panie sędzio! U nas w Polsce to takie ludzkie są, że każdy jeden radby drugiego jeszcze za życie pogrzebać. To już taka natura, proszę sądu wysokiego!

— Wiece i pani Lopianowa kłamie?

— Wiadoma rzecz, że kła-

mie. Ja ślusarz jestem, skąd do mnie takie rzeczy? Chociaż teraz obecnie przezrobotny jestem, ale w „para nie para” nie gram! I wogóle nie gram, panie sędzio, ponieważ że niemuzyczny jestem; conajwyżej to w karcie do parę groszy z kolegami przewalam.

— Jednakże, wszyscy trzej świadkowie twierdzą kategorycznie, że widzieli!

— Abó ja mówię, że nie widzieli? Widzieli! Tylko, że nie mnie! Ja tacy jestem solidny, bliźnich nie uderzam. Na diabła mi taką nawalanka? Przecieżby mnie sumienie później zagryzło, o wielebym w ten desek sarę z jakiego feja wypuścił.

A zresztą, wie pan sędzio co? Po chorobie nam ta cała spierka. Akuratnie mam przy sobie dziesięć cukierków — zagramy w „para nie para”! O wiele pan sędzia trafi, wale na miśsiac do ciupy. O wiele nie — idę na wolność. Dobra?

Pan sędzia nie zgodził się jednak na takie załatwienie sprawy i skazał pana Chodaka na 3 tygodnie aresztu.

— ZAKŁAD POŁOŻNICZY —
D-ra KAMIŃSKIEGO Nowogrodzka 20
PORODY OPERACIE KOBIECE

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zabójstwo królowej półświatka

VIII.

— Jaki gość. Szukamy pana po całym mieście, a „hrabia” sobie jak najspokojniej „rabie” w „baka”.

Opanował się i odpowiedział z uśmiechem:

— Trudno, wpadłem, mam tylko do pana naczelnika jedną prośbę, niech mi pan nie zakłada bransoletek tu w klubie. Daję panu słowo honoru, że nie będę próbował ucieczki i pójdę z panami dobrowolnie.

— I nie radziłbym „hrabiemu” próbować, — odpowiedziałem, wyjmując z kieszeni rewolwer i odbezpieczając go. — Przyznać muszę, że nie mieliśmy nawet przy sobie kajdanków, nie spodziewając się tak nagłego

spotkania. Pozostawiając zdumionych właścicieli domu gry, którzy nie spodziewali się tak szczęśliwego dla nich obrotu, opuściliśmy wraz z aresztowanym lokal. Po przybyciu do urzędu śledczego bezzwłocznie zawiadomilem naczelnika oraz mego komisarza o zatrzymaniu poszukiwanego i rozpocząłem jego przesłuchiwanie.

Badany co do sprzedanego przezeń pieścionka zamordowanej, oświadczył, że zamordowana była jego kochanką i dała mu pierścionek dla zapłacenia długów karcianych i innych. Pokazałem mu znalezione w al-kowie spinkę i zapytałem, czy to jest jego własność. Zbladł, jak trup i wreszcie przyznał się, że spinka należy do niego.

— Przysięgam panom, że ja jej nie zamordowałem. Wiem, że wszystkie poszlaki są przeciw mnie, jednak mówię prawdę. Co do guzika od marynarki, to kategorycznie zaprzeczył, jakoby należał do niego. W czasie dokonanej u niego w mieszkaniu rewizji nie udało nam się odnaleźć ubrania z podobnymi guzikami.

— Dlaczego w takim razie, kiedy dowiedział się pan o dokonaniu morderstwa nie zgłosił się pan sam do policji, a ukrył się, co jest jeszcze bardziej podejrzane.

— Wszak panowie dobrze wiedzą, że byłem kilka razy karany i gdybym się zgłosił, to i tak by mi nie uwierzono, że nie miałem z tem morderstwem nic wspólnego. Ukrywałem się w nadziei, że w międzyczasie panowie odnajdą prawdziwego mordercę. Pan naczelnik zna mnie zresztą nie od dziś i wie bardzo dobrze, że ja jestem włamywaczem i kanciarzem, ale na „mokrą robotę” nigdy w życiu bym nie poszedł.

— To prawda, — odpowiedziałem. — Ale w tym wypadku, to jest zupełnie co innego. Wszak zamordowana była pańska kochanka i mógł ją pan za-

dusić w czasie kłótni, gdyż nie chciała panu dać ani pieniędzy ani biżuterji na grę. Zresztą, o ile jest pan niewinny, to tylko zeznanie szczerzej prawdy może pana uratować, a zna mnie pan i wie bardzo dobrze, że nigdy nie „wrobiłem nikogo na lewo” (falszywie oskarżyć).

— To prawda, ale to co mnie się tej nocy przytrafiło, to gdyby mnie ktoś coś podobnego opowiadał, przyznaję szczerze, że sam bym nie uwierzył.

— W mojej długoletniej praktyce policyjnej miałem już bardzo dużo zawikłanych i nieprawdopodobnych wypadków i o ile jest pan rzeczywiście ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności, a będzie pan ze mną zupełnie szczerzy i powie całą prawdę, to postaram się pomóc panu.

— A więc przyznaję się, że krytycznej nocy zakradłem się do mieszkania „Słowiczka”, która była moją kochanką. Nie przyszedłem jednak tam w celu kradzieży. Na kilka dni przed jej śmiercią pokłóciłem się. Przegrałem w karty większą sumę i żądałem od niej pieniędzy, a kiedy mi powiedziała, że nie ma, chciałem, by mi dała coś z biżuterji do zastawienia.

Odmówiła mi i pogniwany wyszedłem z jej domu. Następnego dnia jednak sama dała mi pierścionek, bym go zastawił, opowiada mi przytem, że poznała się z bogatym „frajrem” i że możnaby było od niego wyciągnąć sporo forsy, gdyż jest to człowiek na poważnym stanowisku, żonaty i ma dorosłe dzieci. Pokazywała mi też listy, jakie od niego otrzymywała, mówiąc, że dałby już za same listy dużo forsy, by je tylko otrzymać zpowrotem.

Naradzaliśmy się, w jaki sposób go „zrobić”, wreszcie za moją poradą „Słowiczek” miał sćciagnąć go jednego wieczora do mieszkania, ja miałem się ukryć w mieszkaniu i w odpowiedniej chwili zjawić się w pokoju i odegrać rolę jej zdradzonego męża. Byliśmy przekonani, że stary dla uniknięcia skandalu da nam większą sumę, i za mierzaliśmy razem wyjechać z Warszawy, bo jej kontrakt w kabarecie się kończył. Miałem już przygotowany klucz od jej mieszkania i około 10-ej wieczorem przyszedłem. Umówiliśmy się, że ukryje się w al-kowie.

Dalszy ciąg jutro.

NAJWIĘKSZY ATUT W GRZE

życiowej — to przypadek w postaci szczęśliwego losu loteryjnego. W jednej chwili zmienia on ciężkie życie na dobrobyt. Bardzo niewielkim ryzykiem można zdobyć Fortuna.

Szczęśliwe losy do 1-ej klasy 34-ej Lot. Państw., której ciągnięcie rozpoczyna się 18 października r. b. są do nabycia w kolekturze

A. WOLAŃSKA

Centrala:
Warszawa, Nowy Świat 19.
Oddziały: w Warszawie, Wilnie i Krakowie.
Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie.
Konto P. K. O. 7192.

Od miłości nikt się nie wykręci

(H. L.) Panna Joasia była maszynistką uczciwą, skromną, pracowitą i na jej nieszczęście — bardzo urodziwą. Dawało to bowiem wszystkim koleżynom jej szefom powody do zalecanek, na które Joasia zawsze odpowiadała jednakowo — trzask po szefowskim obliczu. Oczywiście po takim fakcie zawsze — koniec posady.

Znudzilo jej się wreszcie wciąż zmieniać posady, postanowiła więc zespedzić się strojem, fryzurą, okularami. Na nowej posadzie rzeczywiście nie mogła narzekać na zaloty szefa, ale zato... „od miłości nikt się nie wykręci”... zakochała się w nim.

Abó go zdobyć, Joasia pożyczyla sobie piękną toaletę, od przyjaciółki, pracującej w magazynie mód, poszła na bal mody, dokąd jej szef udał się ze swoją kolejną kochanką i... „od miłości nikt się nie wykręci”... szef zakochał się w swej maszynistce, nie mając o tem najmniejszego pojęcia.

Jak te wszystkie powikłania się rozplątały, opowiada nowy — jubileuszowy — obraz wytwórni „Blok + Muzafilm”, wyświetlany obecnie w kinie „Pan” p. t. „Dwie Joasie”.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Drżąc z niecierpliwości i oczekującej na słowa meża, jak na zbawienie, hrabini Mirze, rzekł po chwili denerwującego milczenia hrabia Kazimierz, co następuje:

— Postaram się ułatwić ci odnalezienie dziecka i... może mi się to uda... pod warunkiem, że... o ile jeszcze żyje... nie ujrzą go nigdy... nawet jeżeli je tu będziesz miała przy sobie... i że nigdy imię jego nie będzie przez ciebie przede mną wymówione...

— Mój Boże! — zawołała nieszczęsna matka — przecież to biedactwo nie ma nawet jeszcze imienia... a jeżeli nawet ma, to nie wiem jakiego. Nie wiem przecież choćby tego, czy jeszcze żyje, czy już umarł... Nic a nic, nic a nic nie wiem o dziecku, które jest moim synem.

— To wszystko w tej chwili nieważne. Odpowiedz wręcz, czy przyjmujesz moje żądanie. Czy gdy ci zwrócę dziecko, przestaniesz odczuwać wstręt do mnie i zrozumiesz wreszcie, czem się kierowałem, rozłączając cię z dzieckiem? Czy przywrócisz mi choć odrobinę ze swego dawniejszego uczucia?

— Jeżeli odnajdę moje dziecko żywe i zdrowe, przywrócę ci nawet całą pełnię mego dawnego uczucia.

— Dobrze więc... Oto, co należy zrobić przede wszystkim: udać się do Wilna i tam dzieciaka szukać. Tam je bowiem zostawiłem. Nie wiedząc, co z nim zrobić, ale pragnąc, aby o ile można, nie zginęło, zostawiłem je w miejscu, gdzie bez większego trudu można będzie je odszukać i odebrać...

— Co? Zostawiłeś dziecko tak w nocy... na ulicy? Mojego syna? O, Boże miłosierny!

— Otuiliem dzieciaka bardzo ciepło...

— Ale zostawiłeś samego!... Na pastwę najgorszych nieszczęść... najstraszliwszych niebezpieczeństw, jakie mogą i muszą grozić biednemu dziecku w mroźna noc...

— Zostawiłem je na opiece Boskiej.

— Gdzież to?

— Pod bramą kościoła.

— Jakiego?

— Matki Boskiej Ostrobramskiej.

— I tam miałeś sumienie zostawić dzieciaka samego... w mroku... na mrozie... maleństwo świeżo narodzone? O, Boże, jakież to ohyda straszliwa!

— Mówiłem ci już — odparł hrabia — że byłem wówczas w stanie takiego opętania rozpaczą, że nie rozumowałem. W takich właśnie chwilach popełnia

się niekiedy najstraszliwsze zbrodnie, bynajmniej nie zdając sobie z tego sprawy... Ja sam przed sobą wzdrygam się teraz ze wstrętem na samą myśl o tem, co uczyniłem...

I rzeczywiście aż się wstrząsnął z obrzydzeniem. Poczem mówił dalej:

— Tak, teraz to wszystko rozumiem, ale wtedy, niestety, o tem nie myślałem... Miałem mózg opętany jedną tylko myślą, a serce jedną żądzą: mścić się... A potem przyszła druga myśl: karać... Mścić się i karać... Niczego więcej w owej chwili nie pragnąłem...

Westchnął głęboko, poczem spojrzał jakby błagalnie na żonę i przekonywał ją:

— Postaraj się mnie zrozumieć! Dziecko było dla mnie jedynie źródłem bólu i wstydu. Wstydu wręcz nieopisanego, a bólu, którego nie zdoła zrozumieć nikt, kto nie wie, jak bardzo cię kochałem i kocham jeszcze nadal... Wierz mi, że wszystko, co zrobiłem i co mi w tej chwili tak może nawet najzupełniej słusznym zarzucasz, uczyniłem jedynie z wielkiej i przeogromnej miłości dla ciebie. Gdybym cię tak nie kochał, możebym tak nie szalał, możeby wściekłość i oburzenie tak dalece mnie nie osłepiło, ogłuszyło i znieczuliło, że nie widziałem nic poza rozpaczą utracenia ciebie...

Trzeba zaś przyznać, że mówiąc to wszystko, hrabia Kazimierz miał twarz doprawdy tak bolesną, iż hrabina Mira po raz pierwszy od chwili trwania tej rozmowy poczuła się wzruszona i zdała sobie sprawę z tego, jak ten nieszczęsny człowiek musiał cierpieć, przypuszczając, że go zdradziła, będąc do browolnie kochanką tamtego...

Spojrzenie hrabiny Miry nieco zlagodniało. Zapytała:

— I czy nigdy nie starałeś się dowiedzieć, co się stało z tem nieszczęsnym maleństwem, z moim biednym synkiem?

— Nigdy. Choć rzeczywiście nieraz o tem myślałem.

— Ach, więc jednak myślałeś?...

— A cóż ty przypuszczałaś? Wydaje ci się, że wspomnienie tej straszliwej nocy mogło zatrzeć się w mej pamięci? O, jeszcze jak myślałem. Czyż mógłbym nie myśleć? Czyniłem największe wysiłki, aby odpędzić od siebie tę myśl, która trapiła mnie jak zmora. Pragnąłem móc wymazać tę istotę z mojej pamięci, lecz nie udawało mi się to. Szukałem zapom-

nienia w grze... w rozpuście... Daremnie... Wszelkie wysiłki okazały się bezowocne. W tej chwili zaś miotają mną dwojakie uczucia. Jestem zły, że znów mi mówisz i przypominasz o tem dziecku, usiłując je odnaleźć. Zarazem wszakże wdzięczny ci jestem, że zmuszasz mnie, wbrew mej woli, do naprawienia dokonanej krzywdy...

Poczem dodał:

— Przyznam ci się szczerze, że sam nie będę chciał nawet spojrzeć na to dziecko. Ale będę bardzo rad, wiedząc, że jest przy tobie. Rozumiesz mnie? Zdasz się sobie sprawę z tego, co się w tej chwili dzieje w mej duszy?

— Tak — odrzekła hrabina — rozumiem, że żałujesz swego czynu i ten żal zmazuje już w moich oczach połowę twej winy.

— Radziłbym ci pojechać do Wilna — rzekł hrabia — ja mogę ci towarzyszyć. Jeżeli sobie tego życzysz, będę cię nawet prowadził. Ale... szukać nie będę... Tego mi oszczędź!

— Jak uważasz... Wezmę Piotra ze sobą. On mnie poprowadzi.

— A pamiętasz, kiedy to było?... To jeszcze tej samej nocy...

— Czy sobie przypominam? Ja owej nocy, póki żyć będę, nie zapomnę...

— Właśnie to bardzo ważne pamiętać dokładnie datę, bo może policja znalazła dziecko tej właśnie nocy i jest jakiś protokół w archiwach, podług którego można będzie się przekonać, gdzie dziecko się podziało...

— Dobrze więc... Pojadę bez zwłoki... — zawołała hrabina Mira — gdy zaś odnajdę dziecko, nietylko zapomnę ci twe przewiny, ale nawet będę cię błogosławiła, że mi dopomogłeś do odnalezienia dziecka.

— Jedź — szepnął hrabia — i niech cię Bóg poprowadzi.

Pomimo, że hrabina Mira czuła się jeszcze słaba, pojechała natychmiast.

Nadzieja na odnalezienie syna dodawała jej siły i nieomal przypinała skrzydła.

O, jakże będzie szczęśliwa, gdy wreszcie odnajdzie swe dziecko... Jak odrazu zapomni o wszystkich swych bólach i żalach...

Po kilku godzinach wreszcie zalechała do Wilna.

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Przed dotarciem do młyna musiał przejść przez Borowice, a potem jeszcze przez Małów.

Gdy miał dobra małowskie, noc już całkowicie zapadła. Była to wszakże jasna noc, księżycowa i gwiazdzista, wobec czego kroczył naprzód śmiało i zdecydowanie.

Wkrótce też znalazł się w miejscu, dobrze znanym jego żonie. Opodal znajdował się bowiem dąb, pod którym w swoim czasie zakopała owe fatalne cztery i pół tysiąca. Stała się dookoła tego miejsca, jakby pilnując, aby nikt jej nie skradł owego droгоценnego skarbu.

Im bliżej Helza był młyna, tem łżej i weselej było mu na duszy i sercu. Widać to było, zresztą, z jego piosenek, które nucił nieustannie. W tej chwili, naprzykład, śpiewał:

Czy to hańba taka

Słyna za pijaka?

Wtedy tylko czałek się dobrze czuje,

Kiedy se rzetelnie podgazuje...

Miał teraz ów wielki dąb, którego wierzchołek był oświetlony promieniami księżycy, podczas gdy niższe gałęzie tonęły w mroku. Idąc dalej Helza przerabiał na własny użytek znaną piosenkę:

Leci pies przez pole,

Ogonem wywija,

Pewno jest zalany...

Ciesz się bestyja...

Poczem właśnie powtórzył znów pierwszy wiersz, poprzedniej piosenki:

Czy to hańba taka...

Gdy nagle urwał... I aż krzyknął z przerażenia... Wpił oczy w ów tragiczny dąb, pod którym spoczywały tyle czasu ukradzione Kurcewiczowi pieniądze i aż zatrzęsł się przeraźliwie. Szepnął z przerażeniem:

— O, Jezu... o, Jezu miłosierny...

Cóż tam ujrzał aż tak straszliwego?

Przyjrzał się raz jeszcze, myśląc, że może to jednak tylko przywidzenie, mara złudzenia, wywołana przez kaprysy blasku księżycowego... Niestety, przekonał się, że to przeraźliwa rzeczywistość, okropna, mrożąca krew w żyłach...

Na jednej z niższych gałęzi dębu wisiało coś... albo, co gorsza... wisiał ktoś!

Była to jakby bezkształtna masa, zwisająca z gałęzi i uciepiona na sznurze, całkowicie nieruchoma. Gdy wzrok nieco oswoił się z ciemnością, można było wyraźnie odróżnić, że to ciało ludzkie z głową opuszczoną na piersi. Nie poruszało się zupełnie, ponieważ była to noc cicha, bezwietrzna, taka, że ani listek nawet nie drgnął, więc tem bardziej gałęzie... Jeszcze bardziej oswoiłony z ciemnością i usilnie wyczerzony wrokiem Helzy ujrzał wreszcie nawet i to, że to wisiał... kobieta...

Helza był wogóle bardzo przesądny, a na widok powieszonych wpadał zawsze w obłądny lek. Wtedy i tym razem niemal omdlewał ze strachu.

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

Cena 10 groszy

Gdy nieco się opanował, pierwszą jego myślą było rzucić się do ucieczki i jak najszybciej zginąć w mroku leśnym... Tem bardziej, że pomyślał sobie:

— Tego mi jeszcze tylko brakuje do szczęścia, żeby mnie tu teraz kto przyłapał przy wisielcu. Znów padnie podejrzenie na mnie, zaczną się śledztwo i badanie i póki znajdą prawdziwego zabójcę, na wszelki wypadek znów mnie, jak dopiero co, wpakują do mamra...

To też już chciał skoczyć w bór, gdy nagle jakaś odruchowa moc zatrzymała go przy dębie. Dostrzegł bowiem odzież wiszącej kobiety i powiedział sobie:

— Ja tę suknię przecież znam!

Pomimo więc straszliwego lęku, jaki budził w nim widok wiszącej, bezkształtnej masy ludzkiej, wrócił jeszcze raz i przyjrzał się bliżej, usiłując dokładniej obejrzeć zwisające bezwładnie ciało.

Ponieważ wisiało tyłem do niego, obszedł dąb z drugiej strony. Gdy zaś doszedł tam, blask księżycy padł właśnie w całej pełni na twarz samobójczy... I teraz Helza krzyknął przeraźliwie:

— O, Jezu... toż to moja stara... moja stara!

Oczom swym nie wierząc, przyglądał się coraz baczniej... Niestety, tak... to była smutna rzeczywistość...

W pierwszym wrażeniu straszliwej niespodzianki, Helza nie pomyślał, że przecież jego żona może jeszcze nie tak dawno wisieć i może jeszcze żyć, jak to się często zdarza...

Lecz był tak oszołomiony, że tylko wybaluszył oczy i stał tak osłupiały choć tu przecież każda chwila była droga...

Dalszy ciąg jutro.

Czy umarli się mszczą?

Wieśniacy macedońscy bezczeszczą zwłoki

Wieśniacy macedońscy do dzisiaj wierzą w nadprzyrodzoną moc umarłych, którzy leżąc już w grobie potrafią mścić się na tym, z kim mieli za życia jakieś zatargi. W tych dniach doniesiono z Belgradu (Jugosławia), że w wiosce leżącej w pobliżu Uskub zaszło kilka zjawisk, które zaniepokoiły tamtych wieśniaków. Jakiemuś wieśniakowi splonął doszczętnie stodoła i nie można było ustalić przyczyn pożaru. Drugiemu zdechły w ciągu kilku minut dwie krowy, u trzeciego zaś koń złamał tak nieszczęśliwie dwie nogi, że musiano go utrupić. Znowu u najbogatszego wieśniaka we wsi zachorowało najmłodsze dziecko i przybyły lekarz stwierdził jakieś tajemnicze zatrucie. Lecz, gdy w ciągu tego jednego dnia zdarzyło się jeszcze wiele innych nieszczęśliwych wypadków, chłopi doszli do przekonania, że to chyba mści się z za grobu niedawno zmarły gospodarz. Zmarły wie-

śniak był bowiem nielubiany przez sąsiadów i miał wielu wrogów. A utwierdził ich dopiero w tem przekonaniu nieszczęśliwy wypadek, który zdarzył się wieczorem.

Młody chłopak, najlepszy pływak we wsi, zatonął podczas kąpieli w płytkiej o powolnym prądzie rzece, nieposiadającej wirów ani wyrw. To też wszyscy głowili się nad tem, jak ten doskonały pływak mógł zginąć. Uważali więc, że tego dokonał wyłącznie duch zmarłego. Nie pozostawało więc nic innego, jak unieszkodliwić złego ducha.

Wieśniacy macedońscy posiadają swój specjalny, uświęcony już tradycją sposób unieszkodliwienia duchów. Z zapadnięciem

wieczora wieśniacy udają się nad niedawno usypany grób. Zapala się pochodnie, a olbrzymie psy wilki pilnują, by nikt nie przeszkadzał ich panom w niebezpiecznym dziele. Siedmiu mężczyzn zaczyna odkopywać ziemię, podczas gdy trzej inni ciosają silny i ostro zakończony pał. Po otwarciu wieka trumny, najstarszy wieśniak we wsi chwytając pał i zatapia go po przez zwłoki i dno trumny w ziemi, pozostali zaś chórem wyławiają: „Ziemia znowu posiada twoje serce. Leż w spokoju”. Na tem kończy się ceremonia, grób na nowo się zasypuje, chłopcy rozchodzą się do domów, a nieszczęścia przestają się sy-



300-LECIE UNIwersYTETU BUDAPESTENSKIEGO

Słynna uczelnia węgierska, Uniwersytet Petera Pazmany'ego w Budapeszcie obchodzi ostatnio w sposób uroczysty 300-lecie swego założenia. Na uroczystość tę przybyło ponad 200 delegatów wyższych uczelni i instytucji naukowych całego świata, m. in. wielu słynnych uczonych.

Na zdjęciu obraz z auli Uniwersytetu budapeszteńskiego, przedstawiający historyczny moment ufundowania tej uczelni przez kardynała Petera Pazmany'ego w roku 1635

Film dźwiękowy protokołem

Dzięki „komedji” filmowej wykryto zbrodniarzy

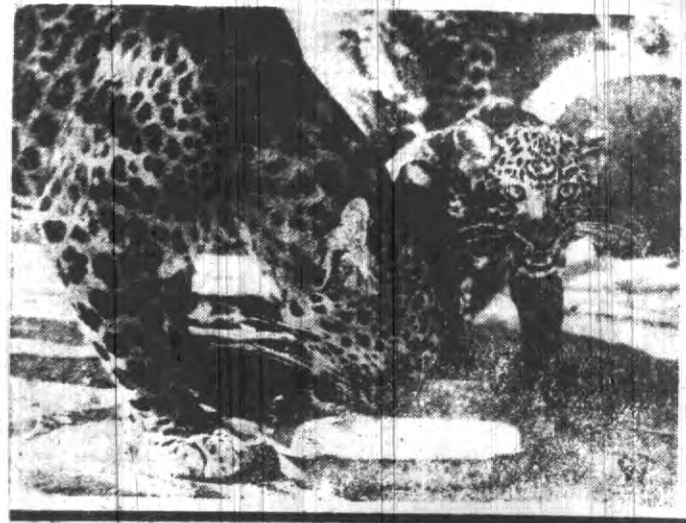
Bezręki szofer

Policja w Cincitatu (St. Zjednoczone Am. Półn.) spotkała się w tych dniach z niecodziennym zjawiskiem. Podczas zderzenia się dwóch aut na ulicy, policja spisała protokół i zatrzymała obu szoferów. Jak się okazało, jeden z nich miał... sztuczne ręce. Szofer - inwalida nadzwyczaj dobrze prowadzi auto, mimo swego kalectwa. Od lat jest on już szoferem i nigdy nie miał żadnego nieszczęśliwego wypadku.

A obecna katastrofa była pierwszą w jego życiu, lecz i ta nie nastąpiła z jego winy, a wskutek nieuwagi drugiego, zdrowego szofera.

Czy jesteś członkiem LOPP

Śniadanie w Zoo



Czy dziewczyna może stać się chłopcem?

Niezwykły wypadek zdarzył się w Słowacji. Marena D., córka bogatego posiadacza ziemskiego, posiadała w sobie oddawa już pewne zewnętrzne cechy męskie, gdy zaś podrosła musiała się nawet golić.

Tego lata podczas egzaminów maturalnych Marena tak była zdenerwowana, że rozchorowała się. Podczas badania lekarz stwierdził, że dziewczyna właściwie jest chłopcem. W czasie dis-

zacji ojciec udał się z córką do Wiednia, tam poddał ją odpowiedniej operacji i dziewczyna zamieniła się w prawdziwego chłopca. Zeszłego tygodnia po ulicach Ungarisz Hradisz spacerował już piękny smukły młodzieniec, który przed kilkoma tygodniami nosił jeszcze suknie. Co ciekawsze, młodzieniec zaręczył się ze swą byłą koleżanką, z którą razem mieszkał podczas studiów w Ungarisz Hradis-

go? Sędzia śledczy Geoghan jest znany światowi podziemnemu Nowego Jorku. Bandyci amerykańscy drżą przed tym człowiekiem, który zawsze potrafi zmusić ich do mówienia. A fortel, jakiego ostatnio użył sędzia, wprawił Amerykę w zdumienie i zjednal Geoghanowi uznanie całego kraju.

Przed kilkoma tygodniami na jednej ze stacyj kolej podziemnej dokonano w biały dzień bezczelnej grabieży. Szczęście bandytów w maskach zjawilo się przed kasjerem kolejowym i sięgnęło po pieniądze z kasy. Urzędnik chciał się bronić. W tej samej chwili rozległy się dwa strzały i kasjer padł martwy. Gangsterzy zaś zagarnęli pieniądze, znikli w tłumie.

Policja nowojorska natychmiast puściła w ruch całą swą olbrzymią maszynę. Policjan-

ci i przechodnie puścili się w pościg za bandytami, lecz ci znikli jak kamień w wodzie. Kilku świadkom bezczelnej grabieży udało się jednak zapamiętać pewne znaki szczególne bandytów, które w następstwie miały posłużyć do rozpoznania gangsterów. Po kilku godzinach w jednej ze spelunek Nowego Jorku agenci policji śledczej zwrócili uwagę na sześciu młodzieńców, którzy szstali pieniędzmi i zdradzali zdenerwowanie. To obudziło podejrzenie agentów i młodzieńców zaarrestowano. Świadkowie na paści stwierdzili, że to są owi zamaskowani bandyci, lecz ci uparcie wypierali się winy. Nawet osławione i okrutne przesłuchanie „trzeciego stopnia” nie potrafiło zmusić ich do mówienia.

Wówczas bandytów oddano w ręce sędziego Geoghana. Władze były przekonane, że on zmusi ich do mówienia. Przecież już tylu zatwardziałych zbrodniarzy skłonił do zeznań.

W pierwszych dniach władze ogarnęło jednak rozczarowanie. I Geoghan okazał się bezsilny. Bandyci uparcie milczeli. Gdy używana przez sędziego metoda denerwowania więźniów za wiodła, zaczął on z innej beczki. Rozmawiał z przestępcami w gwarze złodziejskiej i nadawał rozmowie ton przyjacielski. Lecz i jego najlepsze dowcipy nie rozśmieszały bandytów. Nie chcieli nawet prowadzić towarzyskiej rozmowy z sędzią. Bali się bowiem, że i podczas takiej rozmowy wymknie im się coś niepotrzebnego, a przebiegły sędzia potrafi z tego wyciągnąć zbyt wiele wniosków.

Geoghan zaczął więc szukać innych sposobów, któreby zmusiły bandytów do złożenia zeznań. Wreszcie znalazł coś od powiedniego, naprawdę genialnego! Kazał wezwać do siebie bandytów i oświadczył im, uśmiechając się przyjaźnie:

— W rzeczywistości jesteście lotnikami, lecz chcę wam dziś sprawić trochę przyjemności. Od dłuższego czasu nachodzą mnie reporterzy filmowi, którzy chcą was umieścić w tygodniowej kronice filmowej. Cały bowiem Nowy Jork mówi o was. Czy chcecie zagrać gangsterów przed obiektywem aparatu filmowego?

Bandyci z radością przyjęli się do ten projekt. Poprosili tylko, by przed dokonaniem zdjęć pozwolono im udać się do cel. Prośbie ich uczyniono zadość. Więźniowie umyli się, uczesali i odpowiednio ubrali. Po godzinie bandyci odświeżeni jak gdyby szli na ślub, zostali wprowadzeni do dużej celi, gdzie mieli „odegrać” swe role. Czekali już tam na nich operatorzy filmowi z aparatami i reflektorami. Sędzia Geoghan objął rolę reżysera.

— Jeden z was będzie grał kasjera — rozkazał. — Inni odegrają role gangsterów. No, więc zaczynamy!

Bandyci z zapalem wzięli się do dzieła. Wręczono im drewniane rewolwery, które miały zastępować prawdziwe i puszczone w ruch aparaty. Gangsterzy tak gorliwie „pracowali”, że zupełnie zapomnieli o tem, iż odgrywają tę scenę tylko „na niby”. Bandyci rzucili się na „kasjera”. Ten poczuł się urażony w swym honorze przestępcy i w żaden sposób nie dawał się towarzyszyć. Zadawał silne cioty napastującym i niektórych nawet zwał z nóg.

Nagle dał się słyszeć głos jednego z gangsterów:

— Hej, chłopcy! Tam działa ktoś inaczej. Bologna, wystąp naprzód i strzelaj, a ty Eddie

my od początku!

Sędzia zacierał ręce z zadowolenia. Twarze urzędników policji pokryły się uśmiechem. Przystępcy dali się bowiem wziąć na kawał i wpadli w zasadzkę. W świetle reflektorów zapomnieli zupełnie o groźcem im niebezpieczeństwie i odegrali doskonale tę scenę, oddając z dokładnością przebieg napaści.

W pewnej chwili sędzia zbliżył się do Bologny, poklepał go z uznaniem po ramieniu i rzekł:

— Jesteś dzielnym młodzieńcem, Bologna. A teraz stań przed mikrofonem. Powiedz ludziom, dlaczego zastrzeliłeś urzędnika.

Bologna chętnie to uczynił. Stał przed mikrofonem i zeznał, że kasjer bronił się, musiał więc go „unieszkodliwić”.

Twarz sędziego przybrała na raz niezwykle poważny wyraz. Jowialny głos nabrał nagle groźnego brzmienia:

— No, kończmy z tą komedją! Ten film jest najlepszym protokołem, jakiego sobie mogłem życzyć. Chłopcy, wyprowadźcie was nieco w pole. Film nie ukaże się w żadnym kinie, natomiast wyświetli się go na sali sądowej. A teraz wracajcie do cel, postaram się już o to, by wasze przestępstwo było na leżycie wynagrodzone.

10-letnia podpalaczka

Pod koniec 1933 roku w Lińcu, w domu, należącym do niejakiego Szelcera, wybuchł groźny pożar. Pożar przybrałby wówczas groźne rozmiary, gdyby wprawdzie nie przystąpiono do akcji ratunkowej. Wszystko wskazywało na to, że działała tu jakaś zbrodnicza ręka, że dom podpalono, lecz policja nie zdołała wykryć przestępcy.

Po pewnym czasie wybuchł znowu pożar w domu jednego z braci Szelcera. I tym razem policja przypuszczała, że dom podpalono, lecz zbrodniarz pozostał niewykryty.

Gdy przed kilkoma dniami dom Szelcera stanął po raz drugi w płomieniach i prawie doszczętnie splonął, policja energicznie zaczęła poszukiwać zbrodniarza. Wszyscy członkowie rodziny, jak i wszystkie osoby, zatrudnione u Szelce-

row, zostały przesłuchane. Na podstawie słów zeznających, udało się wreszcie ustalić osobę podpalacza.

Jest nią 10-letnia pasierbica Szelcera.

Anna Stempfer jest ciężkim i krnąbrnym dzieckiem. Szelcercer nie mógł sobie z nią dać rady i oddał ją pod opiekę brata. Dziewczynka, chcąc zmusić rodziców, by ją z powrotem wzięli do siebie, podpaliła dom wuja. Podpaliła zaś dwukrotnie dom rodzicielski z tego względu, że chciała się zemścić na ojczyźnie, który przeklinał ją i bił.

Jak się okazuje, zeznanie dziewczynki jest wyssane z palca. Ojczym bowiem odnosił się do niej zawsze z niezwykłą łagodnością i za wszelką cenę chciał poskromić jej niesforny charakter.

I Sokółka ma swoją nielada sensację

W tych dniach w Sądzie Grodzkim w Sokółce rozpatrywana była niezwykle sprawa, która ze względu na tło i osoby występujące w procesie wywołała w bliskim nam mieście ogromne poruszenie.

Przed pulpitem oskarżonych znalazł się burmistrz m. Sokółki p. Kazimierz Komar za to, że w gabinecie starosty sokólskiego wyraził się uwłaczająco o synie Fajwła Warnera, zam. w Sokółce. Ową synówkę liezy narazię 14 lat.

Już sama sprawa sądowa stanowiła sensację dnia, a dopiero wyrok — przeszedł wszelkie oczekiwania.

P. Komar został skazany na 2 miesiące więzienia i 1000 zł. grzywny...

Dotychczas p. Komar, rodowity grodnianin gospodarząc na ratuszu sokólskim przynosił zaszczyt dla Grodna. Słusznie szczyliciliśmy się, że nasze mia-

sto wychowało dzielnych ludzi, którzy zostali obdarzeni przez obywateli sąsiednich miast najwyższą godnością przełożonego gminy (p.p. Komar, Kozon i in.) Jeśli chodzi o zasługi p. Komara, to miarodajną ocenę wyraził Urząd Wojewódzki stawiając poczynania samorządu sokólskiego, kierowanego przez p. Komara za przykład dla innych miast. Uznanie to jest zasłużone z tego względu, że mimo intensywnej gospodarki inwestycyjnej (budowa okazałej szkoły powszechnej, regulacja

ulic) Sokółka wolna jest od uciążliwych długów.

Ostatnie zmiany w administracji powiatowej cokolwiek popsuley stosunki z władzami samorządowymi Sokółki. Mówią, że rozdmuchanie zajścia w gabinecie starosty jest wynikiem osobistych rozgrywek.

Przykre to zajście, które głośnym echem odbiło się z powodu rozprawy sądowej, będzie przedmiotem ponownego procesu bowiem p. Komar od wyroku Sądu Grodzkiego zapowiedział apelację.

Z nienawiści zamordował własną ciotkę

Onegdaj w Suwałkach, na Placu Marszałka Piłsudskiego, Józef Cichanowicz, lat 33, trzema strzałami z nielegalnie posiadanej rewolwery pozbawił życia 56 letnią ciotkę swą Józefę Aponiukową. Sprawca za-

trzymał i przesłuchany motywuje swój czyn nienawiścią ku zabitej na tle sporu majątkowego i toczących się spraw w Sądzie. Zwłoki zamordowanej zabezpieczone do dyspozycji władz sądowych.

Wyglądowscy wkrótce w Royalu



Skazanie urzędnika za pobicie chłopca

Sąd Okręgowy w Grodnie rozpoznał w tych dniach sprawę b. technika meljoracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku Antoniego Czerwińskiego oskarżonego z art. 268 § 1 K. K.

Jak podaje akt oskarżenia w dniu 20 października r. ub. Czerwiński, będąc zatrudnionym przy pracach meljoracyjnych we wsi Kobele, gm. Marcinkańce, kazał mieszkańcowi tej wsi Tomaszowi Grigasowi pójść do roboty meljoracyjnej.

Gdy Grygas zjawił się do pracy, technik wziął z jego rąk łopate i ze słowami: „z taką lo-

Wielka atrakcja w Europie!

Już od dnia 1 października r. b.

Balet muzykalno - śpiewny
zespół składa się z 8 osób.

Puczający spacer ul. Wileńskiej

Od dłuższego czasu zagrożony wjazd na ul. Wileńską, każde przechodniom omijać tę ulicę i prawdopodobnie chodzą tam tylko mieszkańcy tej ulicy i Zawierszczyzny z konieczności.

Na spacerach w każdym razie nikt na ul. Wileńską nie idzie, a szkoda bo taki spacer może przynieść b. dużo przyjemności.

Już na samym wstępie od ul. Dominikańskiej możemy zauważyć po obu stronach chodniki. Co najmniej od króla Batorego po lewej stronie chodnika nie było.

Rzucając okiem w dół widzimy, że dawniej stroma pochylność jakoś wzięła mniej ostry kurs i do Horodniczanki spływa bardzo łagodnie. Nad Horodniczanką obserwujemy największe dziwy. Z dotychczasowych przygotowań możemy wnioskować, że będzie tu zbudowany wysoki most i poziom nawierzchni w tem miejscu będzie podniesiony o dobrych kilka metrów.

Gdy mijamy Horodniczankę natrafiamy na sznury cichych domów tonących często w zieleni. Ulica jest uregulowana chodniki w porządku. Miła niespodzianka. Podziw jednak wprost ogarnia, gdy się stanie na wylocie ul. Wileńskiej. Ze wszystkich stron wylaniają się dzielnie planowo zabudowane, gmachy niczem wille, rozmach ulic wielkomiejskich i co najwazniejsze wszędzie ślady świeżych robót budowlanych.

Miło znana dzielnica wkrótce może stać się jedną z najważniejszych arterij miasta i napewno stanie się, bowiem wszelkie dane układają się jak najbardziej pomyślnie. O tych możliwościach — innym razem.

Rozebrali kolejkę pod Skidlem

Na ulicy Skidelskiej w Grodnie zostali zatrzymani dwaj m-cy m. Skidla, Żuk Michał, oraz Pudrakiewicz Władysław, Tatarska 66.

U zatrzymanych zakwestjonowano 28 szyn wąskotorowych, pochodzących z kradzieży na szkodę księcia Sapiehy, z maj. Spusza pod Skidlem.

Pożar

We wsi Wiciuny, gm. Marcinkańce skutkiem wadliwej budowy komina wybuchł pożar w domu Zapiera Jana.

Straty wynoszą 500 zł.

Dźwiękowe-Kino **Polonja**
Pocztowa 4

Wstęp 40 gr.

Z przyczyn od dyrekcji niezależnych

Tylko trzy dni

Wobec tego korzystajcie z okazji i śpieszcie się obejrzeć najlepszy i najmocniejszy lotniczy film sezonu
Wielki przebój p. t.

OSTATNI SYGNAŁ

w wykonaniu
RICHARDA BARTHELEMESA
i SALLY EILERS
Kolosalna emocja!
Niewidziane dotąd akrobacje powietrzne!
Nieprawdopodobne
'bohaterstwo! Momenty,
ścinające krew w żyłach!

W nadprogramie:
Najnowsze aktualności

Początek seansów 6—8—10

Trudności z podatkiem wojskowym

Do najmniej popularnych podatków należy niewątpliwie podatek wojskowy. Wyegekowanie od kawalera należności nie należy do rzeczy łatwych. Poza tem w związku z wymia-

rem tego podatku wpływa moc rekursów i odwołań. Do najciekawszych bodaj podać należą te, w których petenci zwracają uwagę, iż zostali zwolnieni od obowiązku służby wojskowej nie z własnej winy, że chcą służyć, że garną się do szeregów wobec tego nie powinni płacić podatku.

„ORBIS”

Księgarnia „OGNIKO”
ul. Dominikańska 18
tel. 106

Bilety kolejowe
Informacje!

Pajęczarstwo

Ze strychu Tańkiewiczza Rda ma przy ul. Jerozolimskiej 14 skradziono parę butów z cholewami wartości 30 zł.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ
dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w Komunalnej Kasie
Oszczędności
Powiatu Grodzieńskiego

Szkolne fartuchy, kurtki, sweterki, gimnastyczne spodenki.

Najnowsze higieniczne kołnierzyki wojskowe.

Kołdry watowane i na puchu.

SKARPETKI i POŃCZOCHY w dużym wyborze poleca f-ma

HERKULES

Dominikańska 31

PIĘKNE pulowery

oraz **bluzki**

wełniane
znajdzie pani jedynie

w f-mie **J. MIKO**

Grodno, Dominikańska 19

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„LUX”** Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10
D Z I S **„LUX”** Wstęp od 25 gr.

Potężny podwójny program
Przyjaźń w obliczu śmierci

KAIN i ARTEM

Wielki pramat w-g powieści głośnego pisarza rosyjskiego Maksyma Gorkija.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Wielki podwójny program
Zemsta Tonga
przebojowy film egzotyczny

Pat i Patachon
jako kompozytorzy
komedia.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** D Z I S Wstęp od 40 gr.

Wielki podwójny program!

Potężne arcydzieła pod tytułem dwóch krótkich słów,
które dzwonią jak kajdany

„SING-SING”

„ZMIANA SERC”